





# CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

6) przez  
WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— Będzie burza! mówił giermek.

— Trzeba więc pospieszać? odpowiedział na to rycerz.

Las, w miarę jak się w niego zapuszczano, stawał się coraz gęstszy i coraz mroczniejszy. Z rzadka już tylko przez zbitą masę liści przedzierał się jaki promyk słońca i padając na murawę, śliczną okrywał ją zielenią. Ale powoli gasły i te blaski i coraz ciemniejszą stawała się puszcza. Leszek co chwilę się oglądał dokoła i mrucał.

— Fin! fin! fin! zabierasz się na burzę, a tu człowiek głodny! Żeby tak miał choć maleńki comberk barani i z pół dzbaneczka miodu, tobym sobie drwił z burzy. Ale tak, na głodno, to mię lada wietrzyk przewróci. Kiepski to obyczaj podróżować o czemym żołądku.

Rycerz jadący przodem i zamyślony jak zwykle nie zważał na te narzekania swego giermka, których zresztą nie słyszał, bo Leszek mrucał tylko pod nosem, zapewne z obawy przed swym chmurnym panem.

Tymczasem, wśród wzrastających ciemności w lesie, nagle ni stąd ni zowąd, drzewa dotąd spokojne i jakby drzemiące, zakolysały się, liście na nich zdrząły i po puszczy poszedł szum posępny. Zawył coś w czarnej głębi lasu, szarpnęło szczytami drzew, straciło nieoliści, z gałęzi i zniknęło w przestrzeni. Zapanowała znowu dawna martwa i słowieszca cisza.

— No! no! mrucał Leszek, to nas tu dopiero deszcz spierze...

Rycerz podniósł głowę i obejrzał się dokoła.

— Lada chwila zerwie się burza! rzekł.

— A tak, a tak, a tu człowiek głodny, jak nieprzymierzając pies ostatni. Po kiszkach to mi lepiej szumi, niż w tym lesie, O! o! grzmi!

Jakoż z głębi czarnych niebios ozwał się daleki jeseze, głuchy, ponury grzmot, zwiastun zbliżającej się burzy. Teraz zawył wiatr z przeciągłym jękiem, wpadł do lasu, zatrzęsł drzewami, porwał na gościńcu snop piasku, gałęzi suchych i liści i puścił się w tańce jak szalony. Za nim z rykiem, piskiem, jękiem wpadały wiatry za wiatrami i puszcza cała napelniła się olbrzymią wrzawą tysiąca strasznych głosów rozkielznanej natury. Zrobiło się naraz tak ciemno, że konie stanęły. Grzmoty się wzmogły i deszcz ulewny lunął, jakby całe rzeki wody z nieba leciały.

Burza na dobre się zerwała. Straszliwe błyskawice, oświecające na jedno mgnienie oka całą puszcę, dodawały grozy temu obrazowi; nieustanne grzmoty przemieniły się wkrótce w pioruny, które z okropnym trzaskiem, powtarzanym przez tysiączne odgłosy w lesie, spadały jeden za drugim. Jeźdźcy przymknęli do drzewa jakiegoś wielkiego i pod nie się schronili, a konie pod nimi drżały z trwogi.

— O święty Wojciechu! wołał Leszek, nie wytrzymam. Jeny patrzeć, jak mię wicher ze szkapyzmiecie. Takim głodny, zem lekki jak pióro.

Nagle ucichł, bo konie poczęły strzydz uszami niespokojnie i chrapać, jakby się dziki zwierz do nich zbliżał.

— Oho! już po nas! mruknął Leszek — wilki nas schrupią. Ze mnie to ta obrady nie będą miały wielkiej, bom chudy jak szczapa. Skóra tylko i kości.

Mówił tak, a ze strachu dzwonił zębami.

Rycerz milczał, poczem zapytał:

— Leszku nie słyszysz nic?

— Nie, wojewodo. Co tu można słyszeć w takim trzasku; zresztą z głodu to człowiek głuchnie, nieprzymierzając jak pień. Świat się wali, czy co...

Nie skończył bo nagle ogromna błyskawica oświecając puszcę, ukazała jego oczom straszny obraz.

— O laboga! zawołał.

— Co takiego? spytał rycerz.

— Nie widzieliście wojewodo?

— Nie!

— Widmo... mara jakaś tu stoi... może Jędza...

— Ha! ha! ha! zagrzmiął po lesie szatański śmiech tak głośno, że zagłuszył wycie burzy i huk piorunów. A potem zaraz rozległ się donośny, gruby głos:

— Wy co tu robicie?

— Podróźni jesteśmy, burza nas spotkała — odparł rycerz — kto tam pyta?

Kto? baba Jędza. Po boru sobie chodzę i duszyczki zbieram, mózdzki żabie, wątrobę wilczą, oczka jaskółcze...

Podróźni! podróżni! a czego tu stoicie? czy cheecie, by was ogień niebieski spalił, deszcz rozmoczył, błyskawice oślepiły, wiatr wysuszył!

— O laboga! jęczał Leszek — jasna Jędzo, ulituj się nad nam nieszczęśliwymi podróżnymi.

Znowu błyskawica rozjaśniła nieco ciemności i rycerz ujrzał przed sobą wysoką postać niewieścią z gołą głową, z kosmykami siwych włosów, przez wiatr zburzonymi.

— Ha! ha! ha! zaśmiała się Jędza — widzi mi się to wojewoda Mikołaj z Żembocina. A cóż to? umarli z grobów wstają, trupy chodzą po ziemi, mary na błyskawicach na ziemię spadają?

— Jam nie trup, jeno żywy Mikołaj z Żembocina! rzekł poważnie rycerz.

— To czegoż tu stoicie i mokniecie na deszczu. Czy czekasz wojewodo, żeby ci piorun głowę rozszczerzył na połowę?

— A gdzież się schronię?

— Jedź za mną! kto tam jest z tobą?

— Mój giermek Leszko.

— Niech się chwyci uździennicy twego konia i w drogę!

Schwyciła konia rycerza za cugle i pociągnęła za sobą. Szli tak w milczeniu dość długo, aż naraz spostrzegli przy blasku błyskawicy pochyloną chałupę.

## IV.

### Chałupa na kurzych stopkach.

Chałupa ta wznosiła się na polance niewielkiej pozbawionej drzew, stąd widniej tu było. Deszcz lał ciągle, wicher wył jak opętaniec, pioruny trzaskały choć w coraz większym oddaleniu, co świadczyło, że burza przenosi się gdzie indziej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## ROZMAITOŚCI

### Angielski humor.

Jeden z angielskich miesięczników ogłosił niedawno konkurs na humorystyczne anegdoty. Nadesłano tak wielką ilość materiału, że jury zmuszone było odznaczyć, aż ośm anegdot.

Jedną z najlepszych znakomicie charakteryzuje niebywałą oszczędność Szkotów, którzy bardzo niechętnie powolnie i ze wstrętem wyciągają grosz z kieszeni.

Rzecz dzieje się w Glasgowie. Pewien stary szewc siedzi u wezglowia umierającej żony. W tem chwytą go ona za rękę i mówi:

— Well, John, musimy się pożegnać. Byłam ci wszak dobrą żoną, John.

— Och ujdzie moja Jenny, ujdzie — odpowiedział John.

— John — poczęła znowu — musisz mi obiecać, że mnie pochowasz na starym cmentarzu w Straven. Nie mogłabym spoczywać w spokoju w brudzie i dymie Glasgowa.

A na to niewzruszony małżonek:

— Well, well, Jenny, żono moja. Sróbuujemy najprzód w Glasgowie. A jeślibyś nie znalazła spokoju — to przeniesiemy cię do Straven...

W ostatnich latach wojny wydał lord Charles Beresford bankiet, by uczcić jednego z swych amerykańskich przyjaciół, który właśnie przybył do Londynu. Licznie przybyli goście ukazali się wszyscy w pełnym wieczorowym stroju, ozdobieni orderami z wyjątkiem Amerykanina, który zjawił się nietylko późno, lecz w zwyczajnym marynarkowym garniturze.

To niezwykle uchylenie się od zwyczaju wywołało konsternację i tłumione szepty zebranych. To też oczy wszystkich ciekawie spoczęły na twarzy gościa, który odpowiedział na toast powitalny temi słowy:

— Zupelnie słusznie zdziwieni jesteście, moi panowie, widząc mnie tutaj w zwykłym garniturze. Powody są następujące: Wyjechałem z Ameryki w takim pośpiechu, że nie zdążyłem zapakować swego wieczornego garnituru. W Londynie obleciałem wszystkich krawców, aby sobie kazać przygotować odpowiedni strój na dzisiejszą uroczystość. Ci jednak pytali mnie, czy nie wiem o tem, że jest wojna. W rozpaczy pobiegłem do Clarksona i chciałem sobie w ostateczności wypożyczyć ubranie. Ten mi jednak odrzekł: „Jestem niepocięszony, nie mogę jednak niczem służyć. Cały mój zapas wieczorowych strojów wypożyczyłem uczestnikom bankietu, który wydaje jutro lord Beresford“.

### Radjo za granicą.

**Budowa nowych stacyj w Niemczech. Radjo dochodem dla kasy miejskiej miasta Wiednia. Na usługach straży granicznej.**

Szybki rozwój radjo-techniki i zwiększająca się z każdym dniem liczba nowych abonentów brodoastingowych zachęcają przedsiębiorstwa radjotechniczne do budowy i eksploatacji radjostacyj emisyjnych, które w dotychczasowej ilości okazały się niewystarczające. Obecnie przystąpiono do sporządzenia projektów na założenie dwóch nowych radjostacyj w Casse i Dreźnie.

Ostatnie obliczenia statystyczne w Austrii wykazują ponad 70.000 uczestników na „radjokoncertach“ zarejestrowanych w charakterze stałych abonentów. Nic dziwnego więc, że „dyrektor finansowy Wiednia Breitner, zamierza przysporzyć kasie miejskiej nowego i obfitego źródła dochodu przez opodatkowanie tego „luksusu“. I należy przyznać mu rację. Dziś przynajmniej jeszcze nie są radjokoncerty czynnikiem oświaty, lecz tylko rozrywką. Panuje gorączka premierowa i mówi się dużo o kulturalnem posłannictwie radjotechniki. Wkrótce jednak przejdzie i ten obecny szal, z chwilą, gdy ogół pozna, że przecież porządny gramofon więcej warta, a kabaret przy piwku, to rzecz realniejsza, a kino już niewątpliwie najpewniejsze. Wtedy dopiero przyjdzie chwila, w której pozostanie radjo prawdziwym czynnikiem kulturalnym dla tych, którzy bezpośrednio z niego korzystać nie mogą.

Policja nadbrzeżna i graniczna Stanów Zjednoczonych na granicy Meksyku zaopatrzona jest w radjo-aparaty odbiorcze. Stacje nadawcze posiadają główne urzędy, walczące z przemytnictwem alkoholu, które mając specjalnych obserwatorów wzdłuż granicy, w chwili, gdy zbliżają się przemytnicy za pomocą radjo zawiadamiają podwładnych funkcjonariuszy, udaremniając w ten sposób zamiary kontrabandzistów.

## WESOŁY KĄCIK

### Odwrotnie.

- Znasz tę damę?
- O tak, to chromantka.
- Co ona robi?
- Ona wróży głupio z ręki, a wyciąga mądrze z kieszeni.

### Na balu maskowym.

Na balu prawników odwokat Baliński chce skraść całusa pannie Hali.

— Niech mi pan broni, panie mecenasie — odzywa się panna Hala do znajomego radcy sądowego na emeryturze.

Daruje pani, ale nie mogę, gdyż jestem obrońcą tylko w sprawach karnych.

### Mój to nie bije

Stróżka przed znajomą ubolewa nad swym losem:

— Bije mnie mój ehlop prawie, że codziennie całe ciało mam posiniaczone. Śmierć mi przy nim, nie życie.

— O, to mój je lepszy, niż wasz Andrzej. Mój to nie bije, chyba, że w zęby.

### Podczas podróży poślubnej.

- Przyjaciółka do przyjaciółki:
- Czem zajmowaliście się najbardziej podczas podróży poślubnej?
- Powodami do rozwodu.

### Widzi w ciemności.

Mamusiu: Czy nasza pokojówka może widzieć w ciemności?

- Jaktó Stasiu?
- Bo slyszalem, jak wczoraj w całkiem ciemnej sieni powiedziała do tatusia: „Ależ panie, pan dziś nie golony“.